

# Wybór minimalizmu

Aleksander Smolar

---

**Premier Ewa Kopacz zapowiedziała, że Polska na arenie międzynarodowej nie będzie się wychylać. To jest potencjalnie bardzo głęboka zmiana w stosunku do całej tradycji po 1989 roku.**

---

Zmiana ministra spraw zagranicznych to najbardziej czytelna recenzja polskiej polityki zagranicznej w ostatnim czasie. Dokonali jej ludzie, którzy dominują (bądź do wczoraj jeszcze dominowali) w polskiej polityce. Oczywiście stała za nią premier Ewa Kopacz, ale myślę, że wpływ na tę decyzję miał także Donald Tusk. Nie wykluczam też wpływu innych „realistów” z jego otoczenia: Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jacka Rostowskiego czy Bartłomieja Sienkiewicza, który od lat opowiadał się za pewnym minimalizmem, jeśli chodzi o polską politykę wschodnią. Podobną ocenę Radosławowi Sikorskiemu wystawili także liderzy europejscy, którzy obecność przedstawiciela Polski na spotkaniu szefów dyplomacji Niemiec, Francji, Ukrainy i Rosji w Berlinie latem tego roku uznali za niekonieczną. Innymi słowy: zarówno w Polsce, jak i w Europie nasza polityka wschodnia została oceniona negatywnie. Ocena ta wiąże się oczywiście z niepowodzeniem na „froncie ukraińskim”.

Przyczyn tego niepowodzenia było kilka. Po pierwsze, błędy popełniono jeszcze w czasie negocjacji na temat stowarzyszenia Ukrainy z Unią Europejską. Trudno tu mówić o polskiej odpowiedzialności, niewątpliwie jednak to Polska parła do jak najszybszej realizacji perspektywy europejskiej dla Kijowa. Oferta Unii, pozbawiona wyobraźni o konsekwencjach politycznych – złożona w warunkach rosyjskiej presji na Kijów – nie była wystarczająco atrakcyjna. Wiktor Janukowycz znalazł się w potrzasku.

Niewątpliwie znaczenie polskiej opcji w Europie wzrosło, gdy doszło do protestów na Ukrainie i gdy polscy politycy jeździli na Majdan, wyrażając solidarność z Ukraińcami. Apogeum polskich wpływów to wyprawa do Kijowa Sikorskiego, Laurenta Fabiusa i Franka-Waltera Steinmeiera w kulminacyjnym momencie kryzysu nad Dnieprem. Dalszym ciągiem dobrej passy była ofensywa dyplomatyczna Donalda Tuska, który objechał najważniejsze stolice Europy, lobbując na rzecz twardego stanowiska wobec Rosji. Polska była wówczas w awangardzie europejskiej polityki. Warszawa demaskowała zachowanie Kremla i uświadamiała Europejczykom, że kryzys wykracza daleko poza granice Ukrainy. Zaangażowano się też w popieranie

nowych ukraińskich władz. Oceniam ten okres pozytywnie – choć Polska nie odniosła sukcesu. Nie każde niepowodzenie jest jednak naszą winą. Okazało się, że zarówno Warszawa, jak i duża część Europy zbyt optymistycznie założyły, że Rosja może odpuścić Ukrainę.

Kreml, jak wiemy, Ukrainy nie odpuścił i rozpoczął rozgrywkę o Donbas. Zachód nie potrafił się tej ofensywie przeciwstawić i szybko uznał, że polskie stanowisko było nierealistyczne i niebezpieczne.

**Decyzja o pozbyciu się Sikorskiego z rządu była wpisaniem się w nastroje panujące w Europie.**

Decyzja o pozbyciu się Sikorskiego z rządu była więc wpisaniem się w nastroje panujące w Europie. Wypowiedź premier Kopacz, w której rozróżniła ona podejście do polityki mężczyzn i kobiet, uznano za wpadkę. Tak było w warstwie słownej. Ale w istocie premier powiedziała to samo w języku bardziej dyplomatycznym podczas *exposé*. Zapowiedziała, że Polska na arenie międzynarodowej nie będzie się wychylać i z pewnością nie będzie awangardą unijnej polityki zagranicznej.

Słowa nie wystarczą. Musimy poczekać na fakty, aby ocenić nową politykę wschodnią rządu Ewy Kopacz. Trudno też dzisiaj ocenić, na ile wpływ na nową retorykę miał Donald Tusk, dla którego kontynuacja dotychczasowej polityki Warszawy może być kłopotliwa, gdy w Brukseli będzie musiał realizować linię kształtowaną przez stanowisko większości, zwłaszcza wielkich państw Unii. Ciekawe, jaki wpływ na ową zmianę miała presja Polskiego Stronnictwa Ludowego, powiązanego z przedsiębiorcami, dla których dostęp na rosyjskie rynki to sprawa kluczowa. 🏰

Aleksander Smolar jest prezesem Fundacji im. Stefana Batorego.